

Advocatus diaboli

Piotr Dmochowski

Piotr Dmochowski – z wykształcenia prawnik, z zamiłowania kolekcjoner dzieł sztuki. Urodził się 27 czerwca 1942 r. w Warszawie. W 1964 r. wyemigrował do Francji. Od 23 lat wielbiciel twórczości Zdzisława Beksińskiego, którą promuje zawsze i wszędzie. Przez sześć lat prowadził w Paryżu galerię „Galerie DMOCHOWSKI, musée-galerie de BEKSINSKI”. Może pochwalić się bogatą kolekcją obrazów, zarówno swojego ulubionego twórcy, jak i artystów rosyjskich, bułgarskich czy francuskich. Autor krótkometrażowego filmu „W holdzie Beksińskiemu” oraz książki „Zmagania o Beksińskiego”.

Piotr Dmochowski



251658240

Imię Piotr

Nazwisko Dmochowski

WWW [Strona](#)

Magdalena Jurowicz: Dlaczego profesor prawa zainteresował się sztuką? Kiedy to się stało i w jakich okolicznościach?

Piotr Dmochowski: Na to, by pokochać sztukę i być wrażliwym na piękno, nie ma zawodu. Sztuką interesowałem się już w liceum – chodziłem na wagary do łódzkiego muzeum sztuki. Potem w Paryżu, co niedziela, (bo wtedy wstęp był bezpłatny) chodziłem do Luwru. Lecz tak naprawdę pokochałem sztukę po spotkaniu z malarstwem Beksińskiego.

MJ: Kiedyś powiedział Pan: „Są przecież inne kryteria jakości sztuki poza jej nowatorstwem i inspiracją dla młodzieży. Muzea też nie są jedynymi arbitrami wielkości twórców”. Czym jest dla Pana sztuka? I jakie jest w niej według Pana miejsce dla krytyków?

PD: Dla krytyków zawodowych nie ma tu absolutnie miejsca. Ci ludzie piszą krytyki, tak jak urzędnicy zarządzają administracją lub inżynierowie budują drogi. Na ogół są to ludzie,

którym sztuka jest obojętna i tylko przypadek sprawił, że się w niej odnaleźli. Jeśli zada Pani pytanie krytykowi, dlaczego skończył wydział historii sztuki, to, jeśli jest uczciwy, odpowie: „Bo nie było już miejsc na prawie ani na medycynie”.

Ci ludzie uczyli się z tych samych podręczników, na tych samych studiach, u tych samych profesorów, przez lata, powoli, codziennie – że wszystko jest do wymiany, że na to, by sztuka zasługiwała na miano sztuki, musi, jak nauka i technika, codziennie przeć do przodu; że wszelka refleksja artystyczna nad tym, co uniwersalne i permanentne, jest zła, bo statyczna, przebrzmiała i przestarzała.

Pisali o tym prace magisterskie, potem artykuły do prasy i książki. Zainwestowali tysiące godzin indywidualnej i kolektywnej pracy, żeby wpoić ludziom wizję sztuki jako promotora postępu. ¹⁾

PD: Czym jest sztuka? Dyscypliną, która wyzwala zachwyt i potężną dozę przyjemnej euforii. Inaczej jej sformułować nie można. Nie jest więc dla mnie sztuką pisotiera Duchampa ani głównie artyści w konserwie Manzoni, czy wreszcie męski członek wiszący na krzyżu Kozyry. Te wzbudzają we mnie raczej wstręt taki, jaki wzbudzają fekalia.

MJ: Chciałabym jeszcze zapytać o malarstwo. Jaki typ malarstwa ceni Pan najbardziej? Jaka tematyka i artyści są Panu najbliżsi i dlaczego?



251658240

W rozmowie z Beksińskim, Warszawa
Źródło: www.DmochowskiGallery.net

PD: Nie mam jednego gatunku malarstwa, który bym preferował. Ale najbliższe mi jest to, które niesie za sobą uczucia. Malarstwo zimne mniej mnie pociąga. Chyba że jest mistrzowsko wykonane. Wtedy wzbudza mój podziw dla rzemiosła, lecz nie zachwyt nad pięknem. Zachwycam się z reguły malarstwem, w którym kryje się wielkie przeżycie. Moimi ideałami są: Bacon, Mathieu, Cezar, Hyquily, Henry Moore, Lucien Freud, Odd Nerdrum, Kandynski, Michel Henricot, José Hernandez, Russev, Vladimir Velicovich etc., ale również dawni mistrzowie, jak w pierwszym rzędzie Malczewski (który jest dla mnie jednym z największych geniuszów malarskich w historii sztuki), Wojtkiewicz, Edward Munch, Böcklin, Kaspar Dawid Friedrich, niektórzy symboliści belgijscy (Degouve de Nuncqes, Spiliaert) lub francuscy (Puvis de Chavannes), ale również Douanier Rousseau etc.

Zdziwię Panią zapewne pisząc, iż ogromnie lubię amerykańskich romantyków, których zresztą wystawiałem w zeszłym roku w mojej galerii internetowej.

Mogę również zacytować malarzy bardzo sławnych, których uważam za niedzielnych pacykarzy: Chagall, Bonnard, Matisse, Dufy... Gdyby mi ich prace wpadły w ręce, natychmiast bym je sprzedał za jak najlepszą cenę, by kupić sobie na to miejsce prawdziwe malarstwo. Po prostu zbiera mi się na wymioty, gdy widzę te bazgroły.

MJ: Czy mógłby Pan jeszcze powiedzieć, dzieła jakich twórców – oprócz Beksinińskiego, Pan kolekcjonuje?

PD: Kolekcjonuje artystów, którzy tworzą prace pełne uczucia, tragizmu, lęku. Mam wiele obrazów Russeva, który jest sławą w Bułgarii. Mam kilkanaście obrazów Francuza Michela Henricot, który jest twórcą w duchu Beksinińskiego i równie wielkim mistrzem jak on. Zbieram polskich artystów takich jak Józef Szajna, którego mam wiele prac i którego wystawiałem w mojej galerii w Paryżu. Tak samo posiadam kilkanaście pięknych prac Starowieyskiego, w tym duże formaty olejne i pastelowe. Mam prace innych polskich artystów takich jak Morawetz, Mroz, Szurek, Jocz, francuskiego rzeźbiarza Hyquily etc etc.

No i mam sporą, bo liczącą chyba z pięćdziesiąt obrazów czasem wielkiego formatu, kolekcję radzieckiego socrealizmu. Te ostatnie zamierzam wiosną pokazać w częstochowskiej Miejskiej Galerii Sztuki.

MJ: Jak powstała „Galerie DMOCHOWSKI, musée-galerie de BEKSINSKI”? Skąd wziął się pomysł?



251658240

Galerie Valmay, wystawa prac Beksinińskiego, 1985, z ambasadorem Polski we Francji p. Stefańskim oraz z dziennikarzem p. Kołodziejczykiem
Źródło: www.DmochowskiGallery.net

PD: Pomysł galerii zrodził się w momencie, gdy moja znajoma, która była trochę moją sekretarką, znalazła na znanej z galerii sztuki ulicy Quincampoix wolny lokal. Bo wtedy był boom i o lokale na galerie było trudno.

A poza tym był to moment, w którym, po szeregu wystaw Beksinińskiego w Paryżu w wynajętych galeriach, było logicznym, żebym sam takową otworzył i był nareszcie niezależnym od galerzystów. Bo trochę dreptałem w miejscu. Po zrobieniu albumu Beksinińskiego i filmu o jego sztuce (pod tytułem „Hommage a Beksinski”) nie pozostawało nic innego, większego, bardziej nośnego, jak otworzenie własnej galerii, która byłaby jemu poświęcona. Tak jak wreszcie po galerii logicznym było przekroczenie wyższego stopnia i otworzenie (z pomocą miasta Częstochowy) jego muzeum. Jest to w pewnym wymiarze ukoronowaniem moich wysiłków.

W 1989 zdecydowałem, iż należy posunąć się dalej, i na to, by więcej nie zależeć od innych osób, otworzyć własną galerię, w której obrazy Beksy byłyby wystawiane permanentnie i gdzie moglibyśmy z Anią [żona P. Dmochowskiego – MJ] wystawiać również innych artystów ekspresywnych, których lubiliśmy i podziwiali. Znalazłem lokal na ulicy Quincampoix, w bardzo dobrym miejscu, bo tuż obok Centrum Pompidou. Była to ruina od wielu dziesiątków lat nie zamieszkała. Dokonałem wszelkich potrzebnych prac i otworzyłem galerię jesienią 1989 r. wystawę Beksy na dwóch poziomach (w podziemiu i na parterze). Po czym podziemie zostało zarezerwowane na zawsze dla jego obrazów, a na parterze odbywały się wystawy malarzy, rzeźbiarzy i fotografików ekspresywnych.

[...] Beksy, dla przyczyn, które tylko on sam zna, w końcu 1994 r. zerwał nasz układ. [...] Wraz z zerwaniem umowy na wyłączność znikła pierwsza racja istnienia naszej galerii w Paryżu.

MJ: A w jaki sposób zetknął się Pan ze Zdzisławem Beksińskim i jego twórczością? Dlaczego postanowił Pan ją spopularyzować?

PD: Z malarstwem Beksińskiego spotkałem się przypadkowo podczas bytności w Polsce na wakacjach z moją żoną, chyba w 1976 roku. Przechadzając się ulicą Piotrkowską, wstąpiliśmy do miejskiej galerii sztuki, w której właśnie on był wystawiany. Było to największe przeżycie artystyczne, jakiego kiedykolwiek doznałem. Byłem porażony, i nie jest to przesadne słowo.

Osoba zajmująca się wystawą nie potrafiła mi wiele powiedzieć o twórcy. Toteż od tego czasu w wielu rozmowach z różnymi ludźmi wspominałem o tym artyście, nawet nie pamiętając jego nazwiska. Do czasu, aż ktoś znajomy w Paryżu powiedział mi, kto to jest, jak się nazywa i że on sam posiada dwa obrazy tego artysty.

Od tej chwili minęło zaledwie kilka dni, a ja już byłem w Warszawie, żeby złapać kontakt z Beksińskim. Najpierw przez galerię, która nie chciała mi dać namiarów na niego, a potem po prostu przez książkę telefoniczną. Bo na szczęście w tych chudych socjalistycznych latach miał telefon.

Od razu też kupiłem kilka obrazów w wyżej wymienionej galerii, a w kilka miesięcy potem przyjechałem do samego Beksińskiego, żeby mu zaproponować współpracę.



251658240

Otwarcie Galerie Dmochowski, Musée-Galerie de Beksiński, 1995
Źródło: www.DmochowskiGallery.net

MJ: Które dzieło Beksińskiego darzy Pan największym sentymentem? Czy są jakieś, za którymi niespecjalnie pan przepada?

PD: Jest wiele obrazów Beksińskiego, za którymi nie przepadam. Często nie są one gorsze od tych, które lubię, lecz po prostu mi się nie podobają. Sądzę, że około połowa produkcji Beksińskiego nie podobała mi się i nadal nie podoba. Jest szereg obrazów, które po prostu kocham jak własne (zaadoptowane) dzieci. Lecz najbardziej cenię obraz, który nazywam „Katyń” oraz obraz, który kupiłem od Beksińskiego tuż przed jego śmiercią. Nie ma takiego obrazu Rembrandta czy Tycjana, który wzbudzałby we mnie równe poczucie zachwyty i euforii, jak te dwa obrazy Beksińskiego. Lecz powtarzam, że jeśli co najmniej połowa produkcji Beksińskiego jest mi bardzo bliska i żyję otoczony nią, bo na naszych ścianach wisi ich wiele, to wielu obrazów nie lubię.

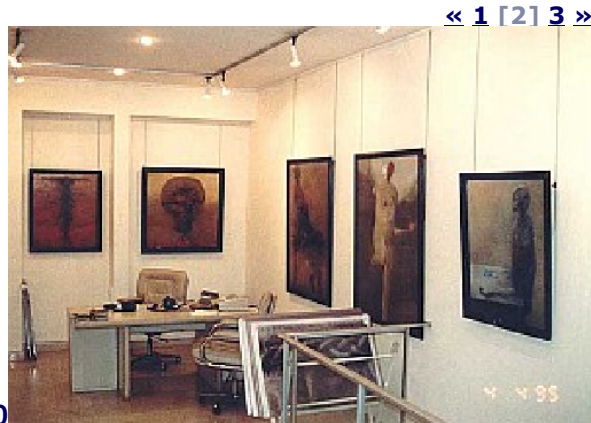
MJ: Jak wyglądały Pańskie „zmagania o Beksińskiego”? Z czym miał Pan najwięcej trudności?

PD: Najwięcej trudności miałem (i nadal mam) z establishmentem kulturalnym, i to niezależnie od Państwa i narodowości. O ile publiczność, nawet jeśli te obrazy przerażają ją, wali tłumem na jego wystawy, o tyle establishment (krytycy sztuki, urzędnicy ministerstwa kultury, kustosze muzeów etc.) albo nie cierpią tej sztuki, albo jest im obojętna. Ja tego nigdy tak naprawdę nie zrozumiałem.

Oczywiście wiem, że obrazy malowane klasycznie, cienko, dokładnie, obrazy figuratywne, a na dodatek fantastyczne są w świecie establishmentu niemodne. Ale to nie wyjaśnia w pełni stosunku tych ludzi do Beksińskiego. To jest dla mnie stała enigma.

Advocatus diaboli

Piotr Dmochowski



251658240

Galerie Dmochowski, Musée-Galerie de Beksiński, 1995
Źródło: www.DmochowskiGallery.net

Jako advocatus diaboli postaram się wynaleźć wszystkie wady, jakie przeciętny francuski człowiek sztuki może w tym malarstwie wynaleźć. Oto dziesięć hipotetycznych cech, drażniących go w malarstwie Beksa: ponure, archaiczne, figuratywne, treściowe, fantastyczne, literackie, barokowe, wydumane, wypocone, wylizane.

[...] Do tego wszystkiego dochodzi pewna niezdolność wszystkich Francuzów do wielkich przeżyć i do wielkich uczuć. Ta powierzchowna, lekka, płytka wrażliwość jest pierwszą sprawą, która się rzuca w oczy przybyszowi.

Rzeczywiście, w życiu publicznym Francuzi są umiarkowani. To wielka zaleta. Za to w sztuce są zimni. Nie cierpią malarstwa przemawiającego podniesionym tonem, robiącego grymasy czy wołającego o pomoc. Nie znoszą dzieł silnych, ekspresywnych, tragicznych.

Malarstwo Beksy jest więc dla sporej części tutejszych ludzi kultury „rozkrzyczane”, „histeryczne”, „przesadzone”, „ekshibicjonistyczne”.

MJ: W swojej książce pisze Pan: „Francuskiego nabywcę odstrasza ponurość”. Jak Pan uważa, dlaczego publiczność na wernisażach reagowała na Beksińskiego entuzjastycznie, a krytycy i urzędnicy nie?

PD: Właśnie nie mam pojęcia. Tego fenomenu nigdy nie zrozumiałem. Bo ja sam bardzo lubię abstrakcję i absolutnie nie pogardzam współczesną sztuką. Czemu więc ja sam mogę lubić zarówno Beksińskiego, jak i Miro czy Mathieu, a establishment nie jest w stanie docenić tego pierwszego. Dlatego nie cierpię tych ludzi i twierdzę, że nie potrafią się zachwycić dziełem sztuki. Natomiast zajmując się sztuką „odwalają” swoją robotę, jak murarz odwala swoją, kładąc cegły.

Jak tu przekonać urzędnika państwowego, który rozporządza państwowymi pieniędzmi, że jego jasne i proste kryteria – które pozwalają mu uciąć wszelką dyskusję i oszczędzić sobie wahań – są tylko złudą? Żeby uczynić dobry wybór i należycie rozdać państwowe pieniądze, nie można uniknąć niepewności, wysiłku umysłu, ryzyka i „niepotrzebnych” polemik? Że do promocji sztuki trzeba pasji, porywów, miłości od pierwszego wejrzenia i nosa? Że zdać się na dwa kryteria i jedną „politykę” jest być może słuszne, gdy się buduje szosę, Ale nie wtedy, gdy się propaguje sztukę?

MJ: W „Zmaganiach” pisze Pan: „W Polsce tylko Beks jest naprawdę profesjonalny i jeśli nawet w wielu sprawach rozczarował mnie, to przynajmniej w pracy jest bez zarzutu”. Czym rozczarował Pana Beksiński jako człowiek?

PD: Jako człowiek był to partner trudny, bo kompletnie nieczuły na to, co dla każdego innego jest potężnym motorem działania. Ponieważ nie przywiązywał żadnej wagi do swej sławy, toteż nic go nie obchodziło, że ja się o nią staram i nigdy nie usłyszałem od niego nawet banalnego „dziękuję” lub uznania za takie czy inne osiągnięcie.

Gdy przywiozłem mu mój pierwszy album o nim (w czasach, gdy w Polsce nikomu się nie śniło mieć podobny) popatrzył nań, popatrzył, po czym zadał tylko jedno pytanie: „Po co te ramki na rysunkach? Czemu nie zrobiłeś tego ze spadu?”.

Jego tak naprawdę interesowało tylko bezpieczeństwo finansowe jego i jego rodziny. A tego z moimi skromnymi możliwościami finansowymi nie mogłem mu zapewnić. Toteż on przeżywał koszmary na myśl, że ja się załamię finansowo, a przez to i on znajdzie się w nędzy. Ja zaś przeżywałem gorycz za to, że nigdy nie powiedział ani jednego ciepłego słowa na moje wysiłki.



251658240

Galerie Dmochowski, Musée-Galerie de Beksinski, 1995
Źródło: www.DmochowskiGallery.net

Zamiast maleć, w miarę jak widzi moje wysiłki, jego wymagania pieniężne rosną. A to, jak mi się przyznał, z następującej przyczyny: gdyśmy się spotkali i negocjowali umowę, był przekonany, że ma do czynienia z bogatym francuskim kolekcjonerem, który nie chce się ujawnić i powierzył swemu adwokatowi mówiącemu po polsku (to znaczy mnie) spisanie umowy we własnym imieniu. Tak to sobie wyobraził. A tym samym sądził, że jego finansowa przyszłość jest raz na zawsze zapewniona, bo „partner jest wypłacalny”.

Po pewnym czasie zorientował się, że jego kontrahentem (tak jak to przedstawiałem od początku) jestem ja sam, z małym doświadczeniem i jeszcze mniejszym budżetem. Wtedy ogarnęła go wściekłość i strach. Wściekłość z tego powodu, że on, zimny kalkulator, trzeźwy realista, naiwnie zbudował szereg zamków z piasku, że ośmieszył się opowiadając o nich swym najbliższemu i że z marzeń o „świećlanej przyszłości” będą nici.

MJ: Jakimi cechami charakteru wzbudził Pana sympatię?

PD: Mój stosunek do niego był bardzo złożony i nie wyczerpywał się w słowie „sympatia”. Było tam bezgraniczne uwielbienie za radości, jakich mi dostarczała jego sztuka. Był tam żal za niedocenianie moich wysiłków. Był tam podziw dla jego szerokiego umysłu, ogromnej pamięci, filozoficznego spojrzenia na życie, erudycji i innych cech intelektu. Bo był to prawdziwy intelektualista w tym szlachetnym i wzniosłym znaczeniu. Lecz jeśli ktoś przeczyta moją z nim korespondencję, to zorientuje się, że sympatii tam tak znów wiele nie było.

Po prostu obaj ceniliśmy jeden drugiego. I jeden drugiego fascynował. Ja jego za wyżej wymienione zalety. A on mnie za upór i wytrwałość. Na koniec uznawał mają dość dużą wiedzę o sztuce, jaką nabyłem przez te dwadzieścia dwa lata, które poświęciłem na propagowanie jego (ale nie tylko jego) sztuki.

MJ: Wspominał Pan też o jego dziwactwach związanych z jedzeniem i strachem przed urzędem skarbowym. Czy miał jakieś inne?

PD: To był dziwak, którego dziwactwa były często dokuczliwe dla otoczenia. Nigdy nie dał się zaprosić do Paryża (na mój koszt!), żeby zobaczyć jemu poświęconą galerię, która przecież tyle mnie kosztowała wysiłku i pieniędzy. Nigdy nie dał się zaprosić do restauracji ani na jakiś wernisaż jego obrazów, który ja organizowałem. Nienawidził uściśnięcia dłoni rozmówcy, bo go wszelki kontakt fizyczny, nawet grzecznościowy, brzydził. Był podejrzliwy i zawsze nagrywał po cichu rozmowy, jakie prowadził z ludźmi przez telefon lub w swojej

pracowni. Miał stałe wrażenie, że ktoś będzie mu robił proces i że te nagrania przydadzą mu się jako dowody. Takich przykrych dziwactw miał wiele.



251658240

Galerie Dmochowski, Musée-Galerie de Beksiński, 1995
Źródło: www.DmochowskiGallery.net

Ten człowiek jest chorobliwie oszczędny. O jakąkolwiek chodziłoby sprawę, nigdy nie zadzwoni.

[...] Beks jest ogromnie ostrożny, zanim zdecyduje się coś komuś pożyczyć.

[...] Jeśli Beks się czegoś naprawdę obawia, to bynajmniej nie cenzury, jak to sobie wyobrażają jego tutejsi naiwni, naszpikowani antykomunistyczną propagandą admiratorzy. Panicznie boi się urzędu podatkowego. Po nocach śnił mu się na ten temat koszmary.

[...] Jego troską nie jest bynajmniej to, że mógłby nie wejść do historii. Natomiast nieustannie się zastanawia, czy aby bank PKO nie obniży procentu, jaki mu płaci za złożony kapitał, i czy na koniec roku otrzyma swoje 10 procent.

[...] Nie, malowanie nie jest dla niego żadną „misją” do wypełnienia. Beks jest tu (i w stu innych dziedzinach!) egoistą. Maluje dla siebie.

MJ: Około 1995 doszło do zerwania kontaktów towarzyskich oraz handlowych. Jakie były tego przyczyny?

PD: Stosunki z Beksińskim były dobre tylko na początku, gdy on myślał, że ja jestem reprezentantem wielkiego kolekcjonera i że rysuje się jeśli nie wielka sława na Zachodzie (bo na tej nigdy Beksińskiemu tak naprawdę nie zależało), to przynajmniej lepsza sytuacja finansowa. Miał wtedy na utrzymaniu syna, który nie chciał pracować, dwie babcie i żonę. Mieszkał on w ciasnym mieszkaniu, w którym mimo utrzymywania wzorowego porządku dusił się pod naporem rzeczy. Małe mieszkanie uniemożliwiało mu malowanie dużych formatów lub rzeźbienie. Wszystko to było okropnie męczące, a tu nagle zawitał jakiś zachodnioeuropejski nadziany forsa kolekcjoner ze swoim adwokatem w przedniej straży.

Gdy moja pierwsza wystawa w Paryżu, mimo sukcesu wśród widzów, nie przyniosła żadnych dochodów, a wręcz zrujnowała mnie finansowo, mina mu zrzedła. Potem starał się dotrzymać umowy, którą zawarliśmy i nadal malować dla mnie i tylko dla mnie. Ale już bez serca. Sam to przyznawał.



251658240

Galerie Dmochowski, Musée-Galerie de Beksiński, 1995
Źródło: www.DmochowskiGallery.net

Reszta już była tylko logicznym ciągiem, który w pewnym momencie, gdy zażądał ode mnie pięciokrotnie wyższych cen za obrazy w stosunku do tych, które ustaliliśmy w umowie (w międzyczasie upadł komunizm i wartość dolarów, w których się z nim rozliczałem, spadła pięciokrotnie), doprowadził do mojej zdecydowanej odmowy. Ponieważ miał on wówczas ogromne kłopoty z chorobą żony, którą bardzo kochał i której życie wisiało na włosku (aż w kilka miesięcy potem ten włos się urwał), nie miał już ochoty użerać się ze mną o ceny, i napisał, że zrywa układy, płacąc mi pięćdziesiąt obrazów (które zresztą leżały już u mnie, a których jeszcze nie opłaciłem) tak zwanego „odszkodowania”.

Ale po kilku latach niepisania, po śmierci żony i obu babek napisał do mnie długi list, proponując „wypalenie fajki pokoju”. Co oczywiście skwapliwie zaakceptowałem, bo ogromnie mi go było brak, a poza tym nasza kłótnia nie pozwalała mi już nabywać od niego nowo powstałych obrazów. A wiedziałem, że znów są wspaniałe. Bo z chwilą, gdy przeboleł śmierć żony i pozbył się ciężaru obu babek, którymi przez lata musiał się zajmować, a które w końcu zmarły, po prostu odetchnął i zaczął znów malować przepiękne obrazy. Toteż w dwa dni po otrzymaniu jego listu z propozycją pogodzenia się byłem już u niego w domu w odwiedziny.

Potem jeszcze przez chyba rok nie odzywaliśmy się, tym razem z mojej inicjatywy, bo obraziłem się na niego za to, że mnie ośmieszał w wywiadach dla prasy. Za co przeprosił i od tego czasu żyliśmy już w najlepszej komitywie. Jeździłem często do Polski, bo mi było za nim tęskno (tak również jak i mojej żonie, która go wręcz uwielbiała) i wizytki u niego z paczkami od Bliklego, które przynosiłem, zaliczałem wówczas do mych najmielszych spotkań towarzyskich. Jednocześnie znów zacząłem kupować od niego obrazy, ale już na jego nowych warunkach. Tak też zakupiłem od niego ostatnie dwa obrazy tuż przed jego śmiercią i gdy przyjechałem do Warszawy, by je odebrać i zapłacić za nie, został zamordowany. Musze teraz dochodzić drogą sądową, by Sanok wydał mi te obrazy i przyjął ustaloną przez Beksińskiego cenę.

MJ: Pańska książka jest bardzo szczera. O Beksińskim pisze Pan bez sentymentów, wytykając mu jego wady i słabości. Nie bał się Pan, w jaki sposób zostanie odebrana przez miłośników jego twórczości?

PD: Ja tę książkę pisałem dla siebie, nie dla czytelników. Miała być wydana po mojej śmierci. Tylko fakt, że poróżniliśmy się z Beksińskim na kilka lat, spowodował, że nie było już przeszkód do opublikowania jej. A co do wrogich reakcji miłośników Beksińskiego,

oburzonych za sposób, w jaki go opisałem, to spotkałem ich bardzo mało. Zresztą jestem człowiekiem marginalnym i nie przeszkadza mi to, że żyję na uboczu i że mnie inni nie lubią.

Wracając do stosunku publiczności do sztuki Bekszińskiego, to wiedziałem i nadal mam tego dowody na to, że taka książka jak ta, którą ja napisałem, nie zmieni ich stosunku do niej. I tak też się stało.



251658240

Wystawa prac Bekszińskiego w Łodzi, 1995
Źródło: www.DmochowskiGallery.net

Zresztą, czy nie popełniłem błędu, tak go oczerniając? Przecież wielu ludzi automatycznie łączy twórcę z tworem. Niewiele oddziela jedno od drugiego, tak jak ja to robię. Przeciętni amatorzy sztuki, na to, by pokochać obrazy, muszą podziwiać malarza. Iluż bałwanów zachwyca się dziełem van Gogha tylko dlatego, że wzrusza ich legenda, która otoczyła jego cierpienia i jego porażki. Jeśli nieustannie opowiadać będę o wadach mego bożyszcza, jak tu liczyć na stworzenie mitu, bez którego gros miłośników sztuki nie jest w stanie przeżyć żadnej emocji estetycznej na widok pokazanego im obrazu? To tak jakbym rzucił sobie kłody pod nogi. Bo im bardziej będę umniejszać w oczach moich czytelników jego osobę, tym trudniej mi będzie ich przekonać o wielkości jego dzieła.

MJ: W 2005 r. wydał Pan korespondencję ze Zdzisławem Bekszińskim. Dlaczego artysta zgodził się na to dopiero po śmierci?

PD: Beksziński był dyskretny i wstydlivy. Za żadne skarby nie chciał, by jego sprawy rodzinne i osobiste stały się przedmiotem jakiegokolwiek debaty publicznej. Ponieważ w listach do mnie i w ogóle w stosunku do przyjaciół był człowiekiem szczerym, nieunikającym najbardziej nawet wstydlivych tematów, toteż nie chciał, by za jego życia jego listy były opublikowane, a on miałby się czerwienić ze wstydu.

MJ: Pierwszy list datowany jest na 25 maja 1983. Czy to był początek całej korespondencji? Na swojej stronie internetowej pisze Pan, że listy zostaną wydane własnym nakładem w dwustu egzemplarzach, z których połowa jest przeznaczona do rozdania w kręgu najbliższego grona znajomych i miłośników Bekszińskiego. Czy ta korespondencja już się ukazała?

PD: Tak, to był początek. Korespondencja na razie ukazała się tylko w Internecie. Ponieważ wszystkie wydawnictwa o Bekszińskim robiłem ja sam i ja za nie od A do Z płaciłem, tak też będzie i w tym wypadku. Lecz wydanie trzech tomów, a w sumie 2500 stron z kilkuset kolorowymi reprodukcjami, to koszt, przed którym na razie się waham. Lecz jeśli byłby do mojego portfela jakiś duży przypływ gotówki, to oczywiście książkę w formie papierowej wydam. Choć informatyka idzie tak szybko do przodu, że może się okazać, że za rok lub dwa

będzie można czytać książki w postaci komputerowej, że będą one lekkie, poręczne i będą pozwalały czytelnikowi dostosować wielkość druku do jego oczu. A wtedy wydanie książki na papierze nie będzie już miało sensu.

Wielce Szanowny Panie

Podczas mej ostatniej bytności w Warszawie pozwoliłem sobie, tuż przed jej opuszczeniem zadzwonić do Pana. Wspomniałem Panu wówczas, iż od lat jestem wielkim admiratorem Jego talentu i że po pierwsze dla mej własnej kolekcji, a po wtóre dla projektowanej przez mą małżonkę małej galerii sztuki polskiej w Paryżu byłbym wielce wdzięczny za umożliwienie mi zobaczenia najnowszych obrazów Pana i zakupienia części z nich.

[list otwierający całą korespondencję]

MJ: Carpentier, właściciel jednej z galerii, powiedział: „Nigdy nie zostanie wielkim malarzem. Za bardzo straszy”. Twórczość Beksińskiego nie podobała się krytykom, galerie i salony często odmawiały przygotowania wystawy jego prac. Czy dziś, kiedy powstaje muzeum Beksińskiego w Częstochowie, odczuwa Pan satysfakcję?

PD: Satysfakcję odczuwam ogromną. Bo to było moje marzenie od samego początku: zrobić Beksińskiemu jego własne, prawdziwe muzeum. Zresztą już dwadzieścia lat temu powracałem do tego projektu obsesyjnie. Gdybym wygrał w Lotto duże pieniądze, zleciłbym Frankowi Gehry'emu (architektowi amerykańskiemu, który zbudował między innymi najpiękniejszy, moim zdaniem, budynek świata, jakim jest muzeum Guggenheima w Bilbao) zaprojektować najbardziej zwariowany, najdziwniejszy i najpiękniejszy, ultra nowoczesny pałac i tam zawiesiłbym wszystkie obrazy, które posiadam.

MJ: Czy po tylu latach walki ze wszystkimi uważa Pan, że było warto?

PD: Absolutnie było warto, bo, jak powiedziałem, jedyną miarą wartości tej sztuki jest uczucie zachwytu i radosnej euforii, jaką przeżywamy, spotykając się z pięknem. A tu sztuka Beksińskiego wywołała i nadal wywołuje we mnie nieustanny zachwyt i nieustanną, radosną euforię. To jest tak jakbym odczuwał miłość do kobiety mego życia. Tylko z tym da się to porównać.

22 lutego 2006

¹⁾ Cytaty pochodzą z książki „Zmagania o Beksińskiego” („Notes sur la situation générale. Historique d'un échec”), wydanej w Polsce w 1996 r.